

Stęchłe powietrze, jak wisielec nieruchomy
Stare firany czarne w ciemności chronią demony
Zapach kadzideł nie pokona stęchłego fetoru
Ale on kocha ten odór, poznaj sługę mordoru
W komórcie znika, tam gdzie Pavulon mięśnie usypia
Niczym Mengele co noc bawi się we władcę życia
Studentka znika, dalszy ciąg morderczej serii
Piękne oczy w słoikach, reszta truchła zakopana w ziemi
Pozbył się wiary, nie pamięta kiedy zbłąkał
Gdy przyszedł w pełni, jak koszmary, władca piekielnego kotła
Dał mu siłę Plutona i pocucie pana świata
Mocno wziął go w swe ramiona i pokazał mu jak latać
Czarne pióra, czarne łzy, upadłe anioły
On do szpiku kości zły, ludzkim strachem karmiony
Czyny szaleńca dłoni, chce byś ujrział jego dzieło
Przeznaczenie się dopełni, już bliska godzina zero

Nie ma słońca w pieśni tej
Tylko ciemność, ból i strach
Nie ma słońca, gdy budzi się
Ten okrutny i głodny zwierz, nie ma szans, by uwolnić je

Nie ma dla niego leku, nie ma dla niego ratunku
Jego dusza zaprzędana, głodna padliny, jak stado kruków
Gumowy fartuch ponownie ściąga z kołka
Chowa się nawet karaluch, gdy nadchodzi rzeźnicza robota
Ma się za artystę, w śmierci dopatruje piękna
Zaczynał już, jako chłystek, gdy zaduszał bezbronne zwierzęta
Nie używa płótna, stół sekcyjny jak sztaluga
Prowadzi dokładny skalpel, pedantyczna martwa sztuka
"Jesteś piękna" szeptał jej, głaskał czule
Jej nieruchome mętne oczy wciąż błagały o ratunek
Z otwartych ust niemy krzyk się wydobywa
Ale nikt go nie usłyszy, bo ona leży nieżywa
Znów się odzywa pragnienie, ogień ogarnia ciało
Słyszy rozkazy i komendy pana, ciągle mało
Z tej już uleciała prana, niechaj zasypie ją wapno
A kolejna lala do zabawy czeka tuż za ścianą

Nie ma słońca w pieśni tej
Tylko ciemność, ból i strach
Nie ma słońca, gdy budzi się
Ten okrutny i głodny zwierz, nie ma szans, by uwolnić je